

FELIKSA TARANOWICZ

ur. 1931; Tyszowce



Miejsce i czas wydarzeń	Tyszowce, dwudziestolecie międzywojenne, II wojna światowa
Słowa kluczowe	Projekt Drewniany Skarb. Chroniąc dziedzictwo kreujemy przyszłość, Tyszowce, rynek w Tyszowcach, Żydzi, sklep żydowski, Żyd Josko, ulica Kościelna, getto w Tyszowcach, pomoc Żydom, zabójstwo Żydów, partyzanci, krynica

Żydzi w Tyszowcach

Cały rynek to byli prawie Żydzi. Przy głównej ulicy jak się idzie, to po obu stronach były sklepy żydowskie. Pamiętam taki moment, taki trochę śmieszny jest w opowiadaniu - do dziadków, do taty rodziców, chodziliśmy zawsze na święta - na Wielkanoc, na Boże Narodzenie. A było nas sześcioro dzieci: siostra była starsza, bracia byli starsi ode mnie, bo ja urodziłam się jako czwarte dziecko, jeszcze dwoje młodszych było, siostra i brat najmłodszy. Im [starszym] tam [do rynku] wolno było chodzić, ale my młodsze dzieci nie chodziłyśmy, mi na przykład nie wolno było chodzić. Ale pamiętam, był taki moment, że mama poszła do taty, żeby tato dał kilka złotych, bo mama chciała kupić coś [materiał] dla siostry na bluzkę, dla starszej siostry, tej najstarszej, a dla mnie na sukienkę. A tato miał kuźnię. Kuźnia była tam przy szosie. Tato mamie dał te pieniądze, a ja podsłuchałam to. Mama poszła a ja pomalutku za mamą do sklepu. Naprzeciw Zieleńca po prawej stronie jest budka taka, to przed tą budką ten dom, to mniej więcej w tym miejscu jak zaczyna się ten dom, tylko troszkę tak, te bliźniaki co są teraz, to tam może jak zaczyna się ten drugi dom, był sklep tego Żyda. Mama tam poszła, a ja za mamą w dalszej odległości szłam. Weszłam do sklepu za mamą, a Żyd mamie pokazywał materiały dla siostry na bluzkę, a dla mnie na sukienkę. Mama nie wiedziała, że ja za nią stoję, a Żyd mówi: „A dla którego pani dziecka chce? Dla tego małego co stoi za panią?” Mama mówi: „Gdzie? A po coś tu przyszła?” Nakrzyczała na mnie i uciekłam do domu. Pamiętam ten moment jak dzisiaj, chciałam zobaczyć jaki to materiał i taka byłam zadowolona, że chciała kupić dla mnie na sukienkę i siostrze.

Na naszej ulicy był tylko jeden Żyd. W kierunku Łaszczowa ostatnie budynki, niedomalowany teraz taki budynek, to tam mieszkali Żydzi. Josko [miał na imię], nazwiska nie pamiętam. Ile ich tam było, to tego nie wiem, ale wiem, że mieli starszą córkę od mojej siostry, bo siostra z [19]24 roku była. Nie mieli więcej dzieci. W czasie

wojny trochę ich [Żydów] Niemcy wybili i potem takie getto założone było i w getcie byli Żydzi. Getto mieściło się tam, jak dom towarowy, ten handlowy na dole.

[Żydzi] inaczej się ubierali, po żydowsku mówili, ale umieli i po polsku. Miałam mały kontakt z Żydami, tylko pamiętam taki moment, że ten [Żyd] co mieszkał na naszej ulicy; w czasie wojny, jak Niemcy już wykańczali ich, jeszcze partyzantka była, to niektórzy partyzanci niesłusznie mścili się na Żydach. Do nas przychodził ten Żyd wieczorem, mama mu dawała mleko. A czasie wojny były w mieszkaniach okiennice takie drewniane i przychodził, zastukał do okna, że jest i mama mu wynosiła mleko. [Ukrywali się] na polach w kierunku, jak się jedzie do Łaszczowa. Oni sobie tam wykopali taki okop, jamę taką i tam byli. Pamiętam taki moment, że nasi partyzantcy ich przyskarżyli do Niemców, że oni tam są. To znaczy, oni się nie podali jako partyzanci, tylko powiedzieli, normalnie przyskarżyli ich. Ktoś przyskarżył, bo potem u tych ludzi mama poznała to futro. Bo zapomniałam jeszcze wcześniej powiedzieć, bo ten Żyd kiedyś przyniósł futro, za to, że mu mama to mleko dawała, przyniósł futro swojej córki, żeby odwdzińczyć się za to mleko. Zapukał i mówi, że zostawił paczkę, że to będzie dla Kasi, dla siostry. Mama potem wyszła, wzięła to futro do mieszkania, tato spał wtedy, już nic mu nie mówiła, na drugi dzień dopiero mu powiedziała. Tato powiedział mamie, żeby to futro oddać z powrotem. Jak na drugi dzień przyszedł, mama mu wyniosła mleko, wyniosła futro i oddała mu. A on powiedział: „Ja specjalnie przyniosłem dla Kasi, żeby Kasia miała, bo bieda, wojna jest, a my już nie wiadomo czy dożyjem”. I potem to futro właśnie tato zobaczył, jak jedna pani nosiła, starsza od mojej siostry tylko o rok.

Pamiętam, to było jeszcze przed wojną, te drzewa koło kościoła nie były takie wysokie jak dzisiaj, ale był taki zwyczaj, że zawsze panienki, Żydówki chodziły na spacer. U nas tutaj dalej, ta droga, co idzie tędy do Mikulina, to nie było drogi [dobrej], tylko była taka ścieżka, tam była krynica. Nazywaliśmy to krynica, bo tam kiedyś była taka studnia i mówili, nie wiem czy to prawda czy to bajka, w każdym bądź razie mówili, że tam kiedyś był kościół, że taka młoda panienka zobaczyła, że tam kapliczka jest, jak przyszła po wodę, i potem wyciągała i wyciągnęła kapliczkę. Tam była taka woda źródłana, i tam się chodziło kiedyś po wodę, pod górę, bo te góry są takie. I Żydzi zawsze chodzili na spacer w tamtą stronę. Jak szli, a na naszej ulicy był taki chłopak sprytny, chodził po drzewach, jajka zbierał i Żydówkom na głowę rzucał. Taki łobuzowaty trochę był, on to robił powiedzmy dla własnej przyjemności, czasem trafił, a czasem nie trafił. Był taki sprytny, że z drzewa na drzewo nie schodził na dół, tylko przyginał się na gałęziach i łapał się za drugie drzewo.

Data i miejsce nagrania	2014-09-05, Tyszowce
Rozmawiał/a	Piotr Lasota
Transkrypcja	Małgorzata Maciejewska
Redakcja	Piotr Lasota
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"